

Kornel Morawiecki i jego towarzysze

Tata premiera

Polska partia przyjaciół Putina zaczyna nowe życie. Tym razem na samym zapleczu „dobrej zmiany”. Ugrupowanie Kornela Morawieckiego kontrolują ludzie związani z oskarżonym o szpiegostwo na rzecz Rosji Mateuszem Piskorskim.

Artykuł dostępny tylko dla abonentów Polityki Cyfrowej

Ostatnie wyczyny Kornela Morawieckiego przyprawiają większość jego dawnych towarzyszy niemal o palpitacje serca. Konsternują wystąpienia, w których empatia dla putinowskiej Rosji zdaje się rosnać skokowo. Żenują oszustwa i awantury wstrząsające założoną przez Kornela Morawieckiego partią Wolni i Solidarni. W dygot wprawiają nazwiska i sylwetki osób, które przejmują kontrolę nad tym ugrupowaniem.

Różne bywają tylko uzasadnienia. Według wersji życzliwej Kornel nie zna się na ludziach, gdyż jest zbyt prostolinijny. I teraz różne szemrane postaci pasożytują na legendzie przywódcy Solidarności Walczącej i jego rodzinnej relacji z premierem.

W wersji mniej wyrozumiałej ojca premiera utopiły ambicje. Nie wystarczał mu status bohatera snującego przy kominku kombatanckie wspomnienia. Zawsze uważał się za głównego oponenta okrągłostołowej elity i z trudem znosił pasmo politycznych porażek w III RP. Lecz jeśli ktoś sądził, że wejście do Sejmu z listy Kukiza, godność marszałka seniora oraz ojcowska radość z premierowskiej nominacji Mateusza okażą się wystarczającą rekompensatą, to się grubo pomylił. Morawiecki mimo 77 lat na karku ani myśli godnie schodzić ze sceny. Zainwestował więc w Wolnych i Solidarnych wiele sił i energii.

Kto sfalszował?

Niestety, ośrodki sondażowe nawet nie umieszczają tej partii w kwestionariuszach. Choć Morawiecki i tak jest słuchany. Na każdym kroku deklaruje, że chciałby pogodzić rodaków oraz zasypać podziały między Polską i Rosją. Choć na razie co najwyżej skonfliktował własną partię i aktywnie stara się rozbroić dosyć jednolite stanowisko polskich elit wobec Rosji. Jest pierwszym polskim politykiem, który proputinowskie poglądy wyprowadził z niszy do głównego nurtu.

Pragnął też Kornel Morawiecki osłaniać syna. Dla premiera działalność ojca jest jednak źródłem zgrzytów. W ubiegłym tygodniu nawet publicznie odciął się od poglądów seniora. Ambivalentna relacja ojca z synem jest kwestią szczególnie wrażliwą. Stare wrocławskie otoczenie Kornela niechętnie o niej opowiada. Czasem jednak słychać, że w większym stopniu to nie Mateusz, lecz Kornel mentalnie wyemigrował z Wrocławia do Warszawy. W stolicy uformował się wokół niego nowy krąg, składający się z towarzystwa politycznie szemranego, rutynowo będącego dotąd obiektem zainteresowania służb. Czyli radykalnych endeków, pogrobowców narodowo-komunistycznego Grunwaldu, sierot po Andrzeju Lepperze, wreszcie działaczy prokremlowskiej partii Zmiana. Zarazem upadła idea wspólnego startu z PiS do sejmików wojewódzkich. Sam Morawiecki przyznał, że to z powodu jego prorosyjskich wypowiedzi. Na listy WiS wejdą za to ludzie z Samoobrony.

Dla tych, którzy angażowali się z sentymentu dla legendy Morawieckiego seniora albo chcieli budować niezależne od PiS polityczne zaplecze dla Mateusza, to było już zbyt wiele. Niektórzy sami się wycofali. Inni właśnie zostali usunięci. Pretekstu dostarczyła afera z podpisami.

Choć media opisały tę historię, nadal nie wiadomo, kto konkretnie był jej bohaterem. Komisja wyborcza w Warszawie odmówiła rejestracji części list kandydatów z powodu sfalszowanych podpisów poparcia. Niektóre miały należeć do osób nieżyjących. W efekcie partia straciła możliwość wystawienia kandydata na prezydenta Warszawy.

Wybuchła awantura. W odpowiedzi Morawiecki zawiesił 11 regionalnych pełnomocników partii, którym powierzył wcześniej organizację struktur do założycielskiego zjazdu. Tyle że akurat żaden z zawieszonych nie miał nic wspólnego z oszustwem. Niektórzy zagrozili więc procesem o zniesławienie. W kolejnym oświadczeniu pełnomocnik wyborczy WiS Grzegorz Krzysztof Krzeszowski prosił, aby nie łączyć zawieszonych pełnomocnictw z fałszerstwami, które zostaną wyjaśnione osobnym trybem.

To dlaczego zawieszono pełnomocników? – *Zadaniem tych osób było przygotowanie struktur partyjnych do wyborów. Pan marszałek uznał, że efekty ich pracy nie były zadowalające* – mówi nam Krzeszowski.

To prawda, że w wielu miastach rejestrowanie list szło kulawo. Z wewnętrznej korespondencji, do której udało nam się dotrzeć, wylania się obraz potężnego chaosu kompetencyjnego. Niekiedy powtarzał się ten sam schemat: lokalni działacze przynoszą zebrane podpisy pod listami kandydatów, z których oddelegowani przez partijną „góre” (czyli formalnie Krzeszowskiego) koordynatorzy z różnych przyczyn nie chcą korzystać.

Na takim gruncie urodziła się spekulacja o prowokacji. Ktoś w otoczeniu Morawieckiego miał sabotować przygotowania do wyborów, aby mieć pretekst do czystki. I raczej nie chodzi o Krzeszowskiego, który jako pełnomocnik ponosi odpowiedzialność karną za nieprawidłowości. Za fałszerstwo w skrajnym przypadku może mu grozić 12 lat więzienia. Ale to nie Krzeszowski zajmował się

rejestracją warszawskich list. On sam w rozmowie z POLITYKĄ wskazuje na Tadeusza Bartolda.

Czyli człowieka, który podobno wywiera dziś największy wpływ na Kornela Morawieckiego. Starszego pana o sympatycznej aparycji i niezbyt sympatycznych poglądach. Bez jego roli trudno byłoby zrozumieć przyczyny ostatnich wystąpień dawnego przywódcy Solidarności Walczącej.

Kornel Morawiecki nigdy nie był antyrosyjski. To go wyróżniało na tle antykomunistycznej prawicy. Nie wpisywał komunizmu w tradycję rosyjskiego imperializmu i despotyzmu. Solidaryzował się za to z ciemnym ludem imperium.

Doszukiwano się w tym wpływu Mikołaja Iwanowa. Z osiadłym w Polsce rosyjskim dysydem i historykiem Morawiecki zaprzyjaźnił się jeszcze w czasach Solidarności. Iwanow przez lata starał się godzić rosyjski punkt widzenia z polskim. Ale pracując nad najnowszą książką o stalinowskich czystkach na ludności polskiej w ZSRR, dotarł do źródeł, które nim wstrząsnęły. I sformułował tezę o masowym ludobójstwie wręcz na skalę Holokaustu.

Kręta droga do Kornela

Traf chciał, że w tym samym czasie Morawiecki coraz śmielej nasiąkał rosyjską historiografią i aktualnie lansowanymi przez Kreml ideologiami. Jeśli dotąd był w tych sprawach ambiwalentny, teraz przejmował rosyjski punkt widzenia. Drogi przyjaciół zaczęły się rozchodzić. Kilka miesięcy temu publicznie się nawet posprzeczało o wojnę w Donbasie. Rosjanin krytykował Putina za imperialną politykę, Polak jej bronił.

Ostatnie wystąpienia Kornela Morawieckiego niewiele już odbiegają od tego, co głosi kremlowska propaganda. Na łamach „Polska The Times” wystąpił przeciwko dostawom amerykańskiego gazu i żałował, że Polska odrzuciła rosyjską ofertę budowy gazociągu omijającego Ukrainę. Opowiedział się również za zniesieniem sankcji na Rosję.

Po wizycie Andrzeja Dudy w USA zbeształ obóz rządzący za starania na rzecz sprowadzenia do Polski stałych amerykańskich baz. Argumenty te same co w rosyjskich mediach: Zachód prowokuje Rosję, ryzykując wybuch wojny jądrowej. Skądinąd jest też Morawiecki zdecydowanym przeciwnikiem kupowania od USA sprzętu wojskowego. Twierdzi, że Amerykanie trzymają w rękach kody do rakiet w polskich samolotach, aby w razie konfliktu zbrojnego je zablokować.

W rozmowie z „Super Expressem” apelował do syna, aby zaprosił Putina do Polski. „Nie możemy mówić, że Rosja nam grozi” – tłumaczył. Nie ogranicza również Morawieckiego rosyjski zamordyzm, ustawiane wybory, polityczne mordy. Twierdzi, że podobne patologie zdarzają się w demokracjach zachodnich.

Ale najpełniej wyłożył swe poglądy latem na łamach „Do Rzeczy”. W polityce rosyjskiej nie dopatrzył się niczego agresywnego. Konflikt w Donbasie to „w pewnym sensie wojna domowa, zderzenie dwóch racji”. Istotą kijowskiego Majdanu było „obalenie demokratycznie wybranego prezydenta Janukowycza”. A jeśli chodzi o aneksję Krymu, to może i Rosja złamała prawo międzynarodowe, ale ważniejsze jest „prawo ludów do samostanowienia”. Bo krymskie referendum przy asyście „zielonych ludzików” – zdaniem Kornela Morawieckiego – było „jednak demokratyczne”.

Nie zabrakło typowej dla Morawieckiego kuchennej geopolityki oraz utopijnych wizji wielkiej Europy „w sensie duchowym, gospodarczym i militarnym” złączonej z Rosją. To niemal kalka eurazjatyckich koncepcji ideologa rosyjskiego imperializmu Aleksandra Dugina. Z tą różnicą, że Dugin chciałby podporządkować Europę Rosji, podczas gdy Morawieckiemu marzy się Unia Europejska od Atlantyku po Pacyfik. Co właściwie na jedno wychodzi, skoro ojcu polskiego premiera fundament wartości Zachodu jest raczej obcy („Wschód jest bardziej solidarny, przyjazny ludziom”).

Dla polskiej polityki zagranicznej, która „sprowadza się do odgrywania roli marionetki Waszyngtonu”, Kornel Morawiecki nie ma cienia wyrozumiałości. O czym mówił też w wywiadzie udzielonym rosyjskiej agencji RIA Nowosti.

Ekspertów od spraw wschodnich trochę dziwi, że Rosjanie nadmiernie nie eksponują tych wypowiedzi w propagandzie. Być może uznano, że mogłoby to osłabić autorytet Morawieckiego w kraju. Znacznie lepiej słucha się przecież niepokornej solidarnościowej legendy niż potencjalnego agenta wpływu.

W lutym tego roku Kornel Morawiecki złożył poręczenie za Mateusza Piskorskiego podejrzanego o szpiegostwo na rzecz Rosji. Szefa prokremlowskiej partii Zmiana przetrzymywano w areszcie bez wyroku od ponad dwóch lat (proces ruszył miesiąc temu). W inicjatywie Morawieckiego niektórzy widzieli rękę Tadeusza Bartolda, który zanim wkręcił się do Wolnych i Solidarnych, był członkiem zarządu krajowego partii Zmiana.

Było to ciało specyficzne. Dobrane w taki sposób, aby skupić w jednym miejscu wszelkie ekstrema od prawa do lewa. Sam Piskorski zaczynał jako aktywista neopogański, potem został rzecznikiem i posłem Samoobrony. Pojawili się zdeklarowani faszyci z Falangi, rasiści, komuniści i słowianofile. Przeważnie też miłośnicy politycznych destynacji na Krym, do Donbasu bądź Syrii, gdzie w zamian za wikt i opierunek świadczyli o nieposzlakowanej postawie Rosji. Był również rodowity Syryjczyk, który ponoć pośredniczył w kontaktach z obozem Asada i libańskim Hezbollahem.

Po drugiej stronie lustra

Bartold (rocznik 1946) był w tym gronie seniorem, ale pasował wyśmienicie. Czego dowodzi choćby pobieżna kwerenda jego facebookowego profilu. Regularnie zresztą zawieszanego za kolportowanie antysemitycznych treści. Pełno tu wpisów o „śmierdzących szabesgójach”. Migają grafiki z pejzajem Żydem w chałacie, łapczywie obejmującym cały glob – jakby przekopiowane wprost z nazistowskiego „Der Stürmera”.

Główną pasją Bartolda jest jednak tropienie filosemityzmu w PiS. Wystarczy, że któraś z osobistości „dobrej zmiany” wystąpi na żydowskiej uroczystości, a już nie daj Boże kurtuazyjnie przywdzieje jarmułkę, a na profilu pojawi się stosowny komentarz. Szczególnie naraził się wicepremier Piotr Gliński, któremu Bartold nieraz już radził, aby czym prędzej się obrzezał („bo podobno na starość to bardzo boli”). Nie oszczędza również prezesa PiS, a nawet Mateusza Morawieckiego. Udostępnił raz tekst z jakiejś oszalałej gazetki o tym, że „wielki strateg Jarosław Kaczyński mianowaniem żyda Morawieckiego na premiera Polski wykluczył siebie samego z gry politycznej. A dodatkowo położył kamień milowy na drodze do mordu naszej Ojczyzny i ludobójstwa na Polakach”.

Niemiała też jest Bartoldowi tradycja solidarnościowa. Skłania się ku opinii, że była to „wielka zdrada, plan Jankeśów i innych polskich i globalnych szumowin”. Na kolportowanym plakacie solidaryca ma wkomponowany symbol dolara oraz amerykańską flagę zamiast polskiej. Czy Kornel Morawiecki oglądał te treści? Chyba nie, podobno nie korzysta z internetu.

pozytywne afekty Bartold rezerwuje jedynie dla Rosji. Podkreśla, że jej obecny rozkwit jest „końcem świata żydowskich finansowych elit”. Entuzjasmuje się koncepcją rozbioru Ukrainy przez Polskę i Rosję („Ave Putin”). Kibicuje separatystom w Donbasie i wojskom Asada („Niech dobry Bóg ma w opiece armię Syrii”). Udostępnił mema, na którym Putin z Miedwiediewem robią sobie bekę z dwóch skromnych baterii amerykańskich Patriotów w Polsce. I od miesięcy lansuje tezę, że Skripala otruli Amerykanie.

Bartold co nieco Rosji zawdzięcza. Za komuny miał w Starej Miłosnej pod Warszawą warsztat, gdzie produkował drobiazgi z tworzywa sztucznego (m.in. długopisy). Na dużą skalę, poprzez spółdzielnię w Otwocku, wysyłał towar do ZSRR i na Kubę. Zarobił wtedy spore jak na tamte czasy pieniądze. W wydeptywaniu dojsz zapewne pomagała działalność w satelickim Stronnictwie Demokratycznym.

W latach 90. przez dwie kadencje był radnym w Wesolej. Sympatyzował wtedy z prawicą, a jego patronem był Romuald Szeremietiew (dziś nie chce o Bartoldzie mówić). Później lawirował pomiędzy prawicowym mainstreamem i ekstremami. Próbował dostać się do Sejmu z listy AWS, a potem trafił do prezydenckiego sztabu faszyzującego generała Tadeusza Wileckiego. W 2005 r. – w roli szefa komitetu wyborczego – organizował nieudany polityczny *come back* Stana Tymińskiego. A już rok później ubiegał się na Mazowszu o mandat radnego sejmiku z listy PiS.

Następnie wraz z sierotami po Samoobronie i LPR zakładał Ruch Ludowo-Narodowy. Przekształcony wkrótce w Ligę Narodową, na czele której stanął znany koneserem rosyjskiej propagandy Zbigniew Lipiński. W zamierzonych czasach – asystent Bolesława Piaseckiego w PAX. Bartold był zastępcą Lipińskiego.

Z Piskorskim skumał się w 2011 r., gdy obaj kandydowali z listy Polskiej Partii Pracy do Sejmu. Ale w kolejnych wyborach szturmował już parlament jako kukizowiec. Wyszło jak zawsze, ale przynajmniej poznał wtedy Kornela Morawieckiego.

Nie wiadomo, kto obejmie partyjne wakaty po odwołanych pełnomocnikach. Mówi się, że mają to być ludzie Bartolda. Już w ub.r. próbował ich legalizować. Kombinował ponoć za plecami Morawieckiego, krążyły słuchy o sfałszowanym podpisie szefa. Morawiecki cofnął wtedy Bartoldowi pełnomocnictwo do występowania w jego imieniu. Ale ten szybko wrócił do łask. Rozsyłaną listę jego ludzi otwierał były poseł Samoobrony Marian Curyło. Po aneksji Krymu wiecował w Krakowie, skandując: „Niech żyje Putin”. Zasłużył więc na miejsce w radzie krajowej partii Zmiana.

Protegowanym Bartolda jest również Dariusz Grabowski. Niedoszły kandydat Wolnych i Solidarnych na prezydenta Warszawy, wcześniej poseł i eurodeputowany (z list ROP, PSL i LPR). Obecnie kieruje Klubem Inteligencji Polskiej, który występuje przeciwko „dalszemu ograniczaniu polskiej suwerenności poprzez eskalację antyrosyjskiego sojuszu Polski z USA”. Na stronie internetowej KIP można znaleźć peany na cześć „dumnej aryjsko-słowiańskiej świętej rasy” oraz artykuły z rosyjskiego „Sputnika”.

Kolejnym faworytem Bartolda był Romuald Starosielec. Właściciel drukarni, który nie skąpi grosza na patriotyczne przedsięwzięcia. Przed laty był zamieszany w głośną aferę wyprowadzania pieniędzy z Wielkopolskiego Banku Rolniczego. Biznesmen sympatyzował też z Piskorskim. Według Marcina Reya (autora bloga „Rosyjska V kolumna w Polsce”) kilka lat temu Starosielec brylował na promocji wydanej za pieniądze rosyjskiego MSZ książki z tłumaczeniami przemówień Sergieja Ławrowa.

Niespodzianka

Takie osoby dominują dziś w otoczeniu Kornela Morawieckiego. I gdy wydawało się, że już nie jest on w stanie niczym więcej zaskoczyć dawnych przyjaciół, znienacka zafundował im kolejną niespodziankę. Podczas ostatniej konwencji wyborczej w Konstancinie pojawił się u boku mężczyzny znanego jako Aleksander Jabłonowski. Przeciętnemu obywatelowi to nazwisko niewiele mówi. Ale znowcom tematu poopadały szczęki z wrażenia.

Naprawdę nazywa się Wojciech Olszański, jest aktorem i bohaterem najdalej wysuniętych na prawo rubieży internetu. To już jest świat odwróconych pojęć. Putin jest tam zbawcą świata, Słowianie rasą panującą, a Imperium Lechickie naukowo zbadanym podmiotem historii. Z tego miejsca nawet ONR uchodzi za ugrupowanie centrowo-liberalne. Prawicowy internet od dawna zażarcie się spiera o Jabłonowskiego vel Olszańskiego. Rywalizują dwa stanowiska. Jedno, że to świr. I drugie, że przeszkolony rosyjski agent specjalizujący się w sianiu chaosu.

Na nagraniu z Konstancina widać, jak w czasie oracji dziwnego człowieka w furazerce Kornel Morawiecki chyba nie wiedział, co zrobić z oczami. Chcieliśmy go o to zapytać. Niestety, mimo licznych prób nie udało się nawiązać kontaktu.